

BĘDZIE NOWA WOJNA GAZOWA? ŁUKASZENKA STRASZY ZAKRĘCENIEM KURKA [KOMENTARZ]

Aleksander Łukaszenka zagroził, że reakcją Białorusi na nowe sankcje Unii Europejskiej może być wstrzymanie dostaw gazu. Czy szykuje się kolejna wojna gazowa?

Jak poinformowała Agencja Reutera, białoruski prezydent Aleksander Łukaszenka zagroził, że jeśli Unia Europejska zdecyduje się nałożyć nowe sankcje na jego kraj, to Mińsk może odpowiedzieć wstrzymaniem tranzytu rosyjskiego gazu przez swoje terytorium. Deklaracja Łukaszenki ma związek z międzynarodowym poruszeniem, jakie wywołała napięta sytuacja na granicy białorusko-polskiej.

„Ogrzewamy Europę, a oni ciągle nas straszą, że zamkną granicę. A co jeśli my zamkniemy przesył gazu? Polecam władzom Polski, Litwy i innym ludziom bez rozumu myśleć zanim coś powiedzą” - stwierdził cytowany przez Reutersa białoruski przywódca. Przez terytorium Białorusi przechodzi system jamalski, który jest jednym z głównych szlaków dostaw rosyjskiego gazu na Zachód (do Polski i Niemiec).

Warto zauważyć, że Mińsk nie złożyłby takiej deklaracji bez zielonego światła ze strony Moskwy, a słowa Łukaszenki wpasowują się w mechanizm, jaki stoi w dużej mierze za trwającym w Europie od kilku miesięcy kryzysem gazowym. Problematiczna sytuacja na rynku gazu jest bowiem potęgowana przez Rosję, której satelitą jest Białoruś.



**e-book o Energiewende
JUŻ W SPRZEDAŻY!**

**POZNAJ PRAWDĘ O NIEMIECKIEJ
TRANSFORMACJI ENERGETYCZNEJ**

Sklep.Defence **24**

Kryzys energetyczny, zasadzony na działaniach Moskwy, zaczął nabrzmiewać w sierpniu (a więc tuż przed sezonem grzewczym) – wtedy też media poinformowały, że kontrolowane przez Gazprom magazyny gazu w Unii Europejskiej są wypełnione zaledwie w 18 procentach, a paliwo jest z nich wyłaczane celem zaspokojenia potrzeb odbiorców. W czterech największych obiektach tego typu (w Austrii, Holandii i Niemczech) składowano wtedy łącznie ok. 1,1 mld metrów sześciennych błękitnego paliwa. Dla porównania: roczne zapotrzebowanie Polski na gaz to ok. 18 mld metrów sześciennych. Tak więc główne zapasy tego surowca utrzymywane przez Gazprom w Europie wystarczyłyby polskiej gospodarce na mniej niż miesiąc. Sytuację dobrze obrazuje procentowy poziom zapełnienia magazynów, który podawał Ośrodek Studiów Wschodnich. I tak magazyn w Haidach (Austria) zapełniony był w 41%, magazyn w Bergermeer (Holandia) w 17%, a magazyn w Rehden (Niemcy) w 4%. Tymczasem jeszcze w 2019 roku poziom zapełnienia tych obiektów w sierpniu wynosił ok. 90%. Innymi słowy mówiąc: na kilka tygodni przed rozpoczęciem sezonu grzewczego kontrolowane przez Gazprom magazyny gazu w Europie świeciły pustkami. Był to jasny sygnał psychologiczny dla rynków, które zareagowały nerwowo – ceny błękitnego paliwa wystrzeliły.

Od początku roku 2021 Gazprom nie bukował dodatkowych przepustowości na gazociągach transportujących gaz na Zachód. Działania takie nie dają się wytłumaczyć z perspektywy ekonomicznej. Teoretycznie rzecz biorąc, Rosjanie powinni być bardzo zainteresowani sprzedażą dodatkowych wolumenów gazu oraz wystawianiem swojego surowca na europejskich giełdach – jest on bowiem obecnie rekordowo drogi, więc zyski z tego tytułu byłyby szczególnie wysokie. Jednakże Kreml, za pośrednictwem swojej spółki, postąpił inaczej.

Rosjanie widzą w takiej sytuacji dwie podstawowe korzyści. Przede wszystkim, wykreowane sztucznie wysokie ceny surowca gazowego pozwalają wesprzeć oraz legendować projekt Nord Stream 2. Kreml chce równocześnie skłonić jak najwięcej państw Unii Europejskiej do zawarcia długoterminowych kontraktów na dostawy gazu.

Dzisiejsza deklaracja Łukaszenki jest Rosjanom bardzo na rękę. Z jednej strony: to kolejny czynnik mogący podbić ceny błękitnego paliwa. Z drugiej: Kreml może wykipić się od odpowiedzialności zrzucając całą winę na reżim na Białorusi. Co więcej, dzięki temu Rosjanie zyskają kolejny argument za gazociągiem Nord Stream 2. Będą mogli wskazywać, że obecne państwa tranzytowe są niestabilne i przesył gazu do Europy powinien odbywać się z ich pominięciem.

Rosja już od dawna pokazywała, że potrafi użyć swych surowców energetycznych do realizacji celów politycznych. Ostatni wielkoskalowy przypadek takich działań miał miejsce w 2009 roku – wtedy też Rosjanie, redukując przesył gazu przez Ukrainę, zmusili Europejczyków do uruchomienia żelaznych rezerw błękitnego paliwa. W styczniu, a więc w środku sezonu grzewczego, podaż rosyjskiego gazu w Austrii, Bułgarii, Grecji i na Węgrzech spadła o 100%, we Włoszech – o 90%, a we Francji i w Polsce – o 70%. Kreml chciał wtedy udowodnić, że Europejczycy potrzebują nowych szlaków dostaw błękitnego paliwa, które omijałyby tradycyjne kraje przesyłowe (czyli wspomnianą wyżej Ukrainę czy Białoruś). Nową drogą dostaw gazu na Zachód miał być Bałtyk i budowana magistrała Nord Stream. Rozpętany kryzys gazowy posłużył Moskwie jako argument za realizacją tego projektu. Istnieje spora szansa, że Europę wkrótce czekać będzie powtórka.